Sprawozdanie...

…z podróży po Stanach Zjednoczonych i Francji

Już od dłuższego czasu zachęcany byłem listownie przez braci z Ameryki do zdecydowania się na wyjazd do Stanów Zjednoczonych w celu odwiedzenia i służenia Słowem Bożym braciom tam zamieszkałym. Do tego zaproszenia dołączyły się głosy z Francji, aby w drodze powrotnej nie ominąć też i braci z tego kraju. Czułem się niezdecydowany, bo zdawałem sobie sprawę z ważności takiej służby i wymieniałem nazwiska innych braci z pracy międzyzborowej, którzy by lepiej tą służbę spełnić mogli ode mnie. Lecz widocznie było to wolą Bożą, abym pojechał i braciom w miarę moich możliwości usłużył.

Załatwienie formalności paszportowych trwało przeszło dwa miesiące, a już dnia 25 sierpnia 1964 r., pożegnany przez grupkę braci z Warszawy i z niektórych innych zgromadzeń, wsiadłem do samolotu linii lotniczych Sabena, by spotkać się z wieloma braćmi tej samej kosztownej wiary. Start nastąpił o godzinie 12.40, a o godzinie 15-tej lądowałem w Brukseli. Tu okazało się, iż nie mam zarezerwowanego miejsca w samolocie do Nowego Jorku, gdyż w tych miesiącach jest bardzo wielkie zapotrzebowanie na podróże lotnicze. Lecz pomimo, iż zakładano, że nie będę mógł tegoż dnia wyruszyć do dalszej podróży, o czym został też powiadomiony brat Ry-combel, okazało się, że się znalazło jeszcze jedno miejsce wolne, z czego skorzystałem i przybyłem do Stanów Zjednoczonych o jeden dzień wcześniej. Więc jeszcze tego dnia o godzinie 15.55 nastąpił start do dalszej mojej podróży. W drodze tej towarzyszył mi jeden Węgier, który choć mówił słabo po polsku, lecz mogliśmy się porozumieć. Zaraz on też wspomniał, że Polak i Węgier to dwa bratanki. Był on mi też bardzo pomocny w podróży ze swoją znajomością innych języków.

W czasie lotu na wysokości około 12 000 m i przy bardzo niskiej temperaturze zewnętrznej snułem różne porównania między lotem samolotu a naszym „lotem” do Królestwa Bożego. Pomyślałem sobie, że w naszej drodze, jak ci pasażerowie, nie odczuwamy zimna zewnętrznego, gdyż wewnątrz jest ciepło. Wszak powiedziane jest, że mamy się wzajemnie miłować miłością braterską, nawet gorącą (1 Piotra 1:22). Pan dał nam przykład tej miłości i pragnie, byśmy ją naśladowali (1 Jana 3:16). Naszym pilotem i doświadczonym przewodnikiem, dobrze wyszkolonym, jest Jezus, któremu możemy całkowicie zaufać, gdyż On jest zdolny i chętny doprowadzić nas do portu pożądanego. Dobrym przykładem też może być zgoda pasażerów w samolocie. Tu przyszedł mi na pamięć wiersz do Gal. 3:28 – „Albowiem wszyscy jednym jesteście w Chrystusie Jezusie”. Lot ponad chmurami, w niezamąconej pogodzie, pozwala pasażerom w spokoju trawić czas. Jedni czytają, inni zachwycają się pogodą, inni rozmawiają z przygodnym towarzyszem podróży. Wiele myśli i wiele porównań czyniłem w czasie mojego lotu. Wszystko przecież jest zadziwiające. Te potężne cztery silniki odrzutowe unoszą ten ciężki olbrzym na wysokość, o jakiej się nawet orłom nie śniło i pędzą z szybkością fantastyczną niemal. Gdy samolot jest jeszcze blisko ziemi niektórzy pasażerowie odczuwają pewne dolegliwości, lecz gdy ten się wzbija już bardzo wysoko, wtenczas lot jest spokojny i wszyscy mogą nawet posiłki przyjmować. Obserwowałem też nasz lot, który odbywał się w przeciwnym kierunku do słońca, tak iż wydawało się nam, że słońce nie zachodziło. Mimo to według mojego zegarka stwierdziłem, że lot trwał poprzez Atlantyk prawie osiem godzin. W Nowym Jorku służba lotnicza nie wypuściła ze swej pieczy pasażerów, którzy mieli jechać dalej, toteż pod tym kierownictwem wsiadłem do samolotu lecącego do Chicago, gdzie zajechałem o godzinie pierwszej po północy. Wkrótce potem do portu lotniczego przybył brat Rycombel z żoną i pojechaliśmy zaraz do ich mieszkania.

Dnia 23 czerwca, w niedzielę, jadąc w samochodzie z braterstwem Dziuk, których miałem możność zapoznać, nastawiliśmy radio i słuchaliśmy odczytu brata Żytkiewicza. Od tego czasu zaczyna się dla mnie okres zapoznawania nowych braci i sióstr, o których tylko słyszałem Tu się podzieliłem moimi wrażeniami z podróży i przekazałem pozdrowienia od braci w Polsce. Przyznam się, iż byłem bardzo wzruszony, gdy zacząłem przemowę do braterstwa. Byłem przepełniony wdzięcznością dla Pana, który mi dał poznać drogą rodzinę Bożą za Oceanem. Drugim bratem, który usłużył w tym dniu, był brat Żytkiewicz, który mając urlop objeżdżał Zbory i służył Słowem Bożym. W Chicago poznałem też bliżej braterstwo Wesołowskich, Jezuitów, Ciupików, Lucków, Cieślaków i wielu, wielu innych, których gościnności i braterskości nigdy nie zapomnę.

Dnia 27 sierpnia, w poniedziałek, odprowadzony przez grupkę braci i sióstr na lotnisko, wsiadłem do samolotu, który mnie zawiózł do Kalifornii. Odlot nastąpił o godzinie 9-tej, a o 12.50 byłem już w Los Angeles, gdzie czekali na mnie bracia i siostry, wśród nich był brat Psuja, który już z żoną odwiedził Polskę. Brat Kielan zawiózł mnie do Hemet, oddalonego od Los Angels o 100 mil. Tegoż dnia odbyło się zebranie na werandzie brata Kielana, gdzie usłużyłem tego dnia, jak i następ-

nego po dwa wykłady. Piękny widok panoramy gór, jak też i pieśni nabożne śpiewane przy akompaniamencie organów elektronowych wzbudziły we mnie bardzo przyjemne uczucia. Tegoż wieczoru braterstwo Psuje odwieźli mnie do Los Angeles, gdzie jeszcze odwiedziłem braterstwa Bindów i Pukas.

Dnia 26 sierpnia z bratem Psują i Pukasem obejrzeliśmy dzieło sztuki polskiego malarza Jana Styki (1858-1925). Jest to obraz przedstawiający panoramę wzgórza Golgoty i scenę ukrzyżowania Jezusa, długości około 53,5 metra; znajduje się on w pomieszczeniu specjalnie na ten cel zbudowanym w mieście Glaudele. Obraz ten robi wielkie wrażenie, gdy szczegóły jego są komentowane. Wszak on zawiera to, co dla nas jest najważniejsze: okup za wszystkich i nadzieję żywota wiecznego, wypływające ze śmierci Tego, który na tym obrazie odmawia ostatnią modlitwę przed przybiciem Go do Krzyża. .

Tegoż dnia jeszcze usłużyłem trzema wykładami w domu braterstwa Bindów i Pukas, Lecz dnia 27 sierpnia, ze łzami w oczach pożegnaliśmy się łącząc się w modlitwie do Pana z prośbą o błogosławieństwo na dalszą moją podróż. Brat Psuja odwiózł mnie na lotnisko do Los Angeles i po czterech godzinach lotu byłem znów w Chicago.

Dnia 28 sierpnia zamieszkałem u brata Lucek i usłużyłem w Chicago. Tu spotkałem też znane braterstwo w Polsce Niemyskich. Następnego dnia zwiedziłem małą drukarnię i ekspedycję literatury, gdzie bracia Wojciechowski i Stec oraz wnuk brata Jezuita szczególnie się udzielają. Zwiedziłem też wraz z braterstwem Lucek i Jezuit planetarium w Chicago. Tegoż wieczoru u siostry Lasoty zgromadziło się około 35 osób, którym miałem też możność usłużyć. Potem brat Niemyski zawiózł mnie do Gary Indiana do swego domu. Po drodze odwiedziliśmy siostrę Kabałę.

Dnia 30 sierpnia usłużyłem braciom w Gary w dużej pięknej sali, a wieczorem brat Tabaczyński odwiózł mnie do siebie, gdzie jeszcze tego wieczoru usłużyłem tamtejszym braciom.

Dnia 1 września z bratem Tabaczyńskim pojechaliśmy do Covert, gdzie dzieliłem się Słowem Bożym z braćmi, a na nocny spoczynek zabrał mnie do siebie przewodniczący tamtego zboru br. Kaliński. Po jeszcze jednej usłudze następnego dnia w Covert brat Robótka odwiózł mnie do Grand Rapids Mich., gdzie z bratem Żytkiewiczem służyliśmy w domu brata Czukaj. Tu usłużyłem jeszcze następnego dnia, po czym z usługą pojechałem do Muskegon. Po przenocowaniu u siostry Kosteckiej Anny dnia 4 września pojechaliśmy do Detroit. Tu byłem obecny na obradach braci starszych, obradujących przed konwencją. Wśród braci starszych zauważyłem pełną zgodę, jednomyślność i dbałość o sprawy Pańskie.

Dnia 5 września odbyła się konwencja Generalna w Detroit, gdzie wśród innych braci usłużyłem i ja dwoma wykładami. Zjechali się tu bracia i siostry z różnych stron Stanów Zjednoczonych oraz Kanady. Niektórzy musieli przebyć drogę około 4000 mil. Na tej konwencji, jak też na każdym miejscu innym, miałem znów możność zapoznać wiele braci i sióstr.

W drugi dzień konwencyjny braterstwo na ogólnym zebraniu omawiali sprawy gospodarcze i plan pracy na następny rok. Z wielką przyjemnością słuchałem, jak bracia z pilnością podchodzili do obowiązków, jakie nakłada na nas Słowo Boże. Chociaż w podeszłym wieku, braterstwo są jednak chętni wynakładać swe siły dla sprawy głoszenia Ewangelii drugim, przy pomocy radia i przez pracę pielgrzymią oraz w pomaganiu tam, gdzie tylko zachodzi tego potrzeba. Czułem się zadowolony z tych braci, którzy przez tyle lat trwają w pracy dla Pana. Lecz odczuwa się wielki brak młodych ludzi, którzy mogliby ich zastąpić, gdy śmierć wyrwie ich z naszych szeregów. Wdzięczni jesteśmy za nich Bogu, że jeszcze mogą oni nam usługiwać. Trzeciego dnia konwencji wiele jeszcze skorzystałem, sam usługując i przyjmując usługi innych. Bardzo korzystne wrażenie też wywarł na mnie śpiew hymnów nabożnych, który jest prowadzony według nut. W chwilach wolnych bracia umilają sobie czas śpiewaniem hymnów i słuchaniem niektórych wykonań mniej znanych pieśni przez solistów, duety, kwartety itp.

Odtąd po wschodnich Stanach towarzyszyć mi będą bracia: Tabaczyński jako „nawigator” i brat Grickiewicz jako kierowca w swym samochodzie.

Dnia 8 września pojechaliśmy do Buffalo do brata Tarnawskiego Franciszka, który jest cielesnym bratem i duchowym znanego braciom w Polsce brata Tarnawskiego Jana, który był też obecny z żoną na konwencji. Oni, jak i brat Żołnierski, pozdrawiają braci w Polsce. W miejscowości tej usłużyłem tego dnia, jak też i następnego po dwa razy. Wieczorem br. Carmey zawiózł mnie z bratem Grickiewiczem do Wodospadu „Niagara”, który bardzo podziwiałem.

Dnia 10 września służyłem w Syracuse, zaś dnia następnego w New Hartford, a potem w Holyok, gdzie zamieszkuje brat Żytkiewicz z rodziną. Tam też usłużyłem na zebraniu. Dnia 13 września byliśmy w Hardword na zebraniu konwencyjnym, gdzie miałem też możność usłużyć dwa razy, jak też i korzystać z usługi innych braci, którzy pouczali i napominali do trwania w wierności Panu w tych dniach ostatecznych.

Dnia 14 września miałem możność usłużyć jeszcze raz, zaś dnia następnego pojechaliśmy do Nashua N.H. Brat Bogdańczyk, którego tu zapoznałem, wyświetlił mi ruchome obrazy ze swojej podróży po Palestynie.

Dnia 15 września w Nashua służyłem Zborowi Pana i tam czuliśmy się błogo w towarzystwie braci i sióstr.

Dnia 16 września w Wallingford poznałem znów nowych braci i siostry, jak też i dnia następnego w New Hawen Conn., gdzie również miałem możność usłużyć, zwracając uwagę naszą na sumienie, którego ważność podkreślona jest tak wyraźnie w Słowie Bożym.

Dnia 18 września pojechaliśmy do Nowego Jorku do brata Kupca Jana. Następnego dnia zwiedziliśmy wystawę w Nowym Jorku i stoisko braci angielskich, którzy w ten sposób starają się zainteresować ludzi literaturą biblijną. Byliśmy też na najwyższym budynku świata Empire State w Nowym Jorku, który ma 102 piętra. Zwiedziliśmy też Dom Narodów Zjednoczonych. Po tym domu oprowadzała nas siostra Woźnica Stefania, która pracuje tam jako stenografistka w Wydziale Francuskim.

Dnia 20 września na zebraniu w Nowym Jorku miałem możność usłyszeć wykłady szeregu braci. Ja usłużyłem również dwoma wykładami. Następnego dnia byliśmy w pracowni „Dawn”, tj. braci angielskich. Siostra Krupa zapoznała nas z całokształtem pracy w tym domu. Wiele jest tam drukowanych broszur i ulotek, jak również i piąte tomy w języku polskim. Biuro czyni co miesiąc około dwanaście tysięcy wysyłek. Pracownicy tego domu, a wśród nich jeden Polak, tj. br. Blicharz, życzyli sobie, aby pozdrowić wszystkich braci w Polsce i we Francji, co też czynię przez łamy „Na Straży”. – Wieczorem odbyło się zebranie w Jersey City N.Y., gdzie też usłużyłem braciom. Brat Bilous poczynił pamiątkowe zdjęcia na sali. Poznałem wielu braci i wiele sióstr, którzy byli dla nas bardzo gościnni.

Od 22-24 września odwiedziliśmy i usłużyliśmy braterstwu w Wilkes-Barre, Filadelfii, Baltimore i pojechaliśmy do Waszyngtonu, stolicy Stanów Zjednoczonych. W zwiedzaniu miasta towarzyszyła nam córka brata Tabaczyńskiego.

Dnia 25 września pojechaliśmy do Detroit odległego o 550 mil, co nam zajęło 11 godzin jazdy. Przenocowaliśmy u braterstwa Ossochowskich, aby następnego dnia pojechać do Chicago na konwencję, by w sobotę i w niedzielę cieszyć się znów społecznością z braćmi, których już dosyć dużo poznałem i wśród których czułem się bardzo dobrze.

Dnia 28 września i następnego dnia służyłem kolejno w dwóch zborach, tj. Detroit i Cleveland. Po przenocowaniu u brata Tomali, dnia 30 września zwiedziliśmy Muzeum Sztuki i Rzemiosła. Wieczorem natomiast usłużyłem braterstwu wykładem. Dnia 1 października znów usłużyłem w Detroit, gdzie braterstwo zebrali się dość licznie na sali. Następnego dnia zwiedziłem Fabrykę Forda, General Motors i śródmieście Detroit, w czym przewodniczył mi brat N. Matuja, za co jestem mu bardzo wdzięczny.

W dniach 3-4 października byłem na Konwencji w South Haven, gdzie wśród licznie zebranych braci wiele skorzystałem z wykładów usługujących braci. I ja miałem możność usłużyć trzema wykładami.

Dnia 5 i 6 października odbyły się zebrania w South Bend i Gary Indiana, gdzie również dzieliłem się z braćmi Słowem Żywota. Braterstwo Markiewicz zawieźli mnie do Calumet City III, gdzie usłużyłem nowo zapoznanym braciom i siostrom. Natomiast dnia 8 października zwiedziliśmy Muzeum Wiedzy i Przemysłu w Chicago, a wieczorem zebraliśmy się z braćmi, aby dzielić się z tej skarbnicy Słowa Bożego. Następnego dnia odbyło się zebranie u siostry Zapuścińskiej w Kenosha Wisc., gdzie znów w bardzo miłej atmosferze spędziliśmy czas na rozważaniu nauk biblijnych. Wieczór natomiast spędziliśmy u siostry Wiśniewskiej, gdzie mile spędziliśmy czas w licznym gronie braterskim na rozmowach, śpiewach i muzyce hymnów nabożnych na organach.

Dnia 10 października odbyło się zebranie w Rasine Wisc. i w Milwaukee Wisc., gdzie przy usłudze dwoma wykładami zapoznałem nowych braci i sióstr, ciesząc się, że przez Prawdę Pan zjednoczył nas w tę jedną miłującą się rodzinę Bożą.

Dnia 12 października brat Jurek odwiózł mnie do Mosinee, gdzie on zamieszkuje i gdzie następnego dnia odbyło się zebranie w Withee w domu braterstwa Olszewskich. Tam wśród wielu innych braci i sióstr, których zapoznałem, był też i brat Kaleta, który był w Polsce.

Dnia 14 października dojechaliśmy do Mineapolis, miejsca najbardziej wysuniętego na północ pośród wszystkich zborów, jakim usługiwałem. Po mojej usłudze dwoma wykładami wieczorem gościłem u braterstwie Tyrpów, a dnia 15 o godz. 7.15 odleciałem samolotem do Miami na Florydzie. Tam czekał na mnie brat Wnorowski. Tegoż dnia usłużyłem briaciom, a przy wspólnym obiedzie rozmawialiśmy o Słowie Bożym i bieżących sprawach. Na tej pięknej i słonecznej Florydzie spędziłem 5 dni, podczas których miałam sposobność bliżej zapoznać braterstwo Cichoniów i ich rodzinę, gdyż przez kilka dni byłem ich gościem. Wraz z bratem Wnorowskim miałem sposobność podziwiać różnorodność stworzeń Bożych: ryb, żółwi, delfinów i najrozmaitszych ptaków, które wyuczone przez człowieka zadziwiają swoją mądrością i sprytem. Ze wzruszeniem pożegnałem licznie zebranych braci na lotnisku w dniu 20 października. Tegoż dnia o godzinie 16.20 byłem już w Chicago, gdzie na mnie oczekiwali już bracia. Tegoż dnia odpocząłem w gościnnym domu braterstwa Świderów.

Dnia 21 paźdz. usłużyłem w Cicero u braci angielskich. Tu poznałem braterstwo Siekman (siostra Siekman jest córką br. Oleszyńskiego).

Dnia 22 paźdz. służyłem w drugim zborze w Chicago

Nord Ave.; bracia tamtejsi w porozumieniu z braćmi z pracy międzyzborowej zaprosili mnie do usługi, a w zebraniu tym uczestniczyli bracia z obydwóch zborów. Odniosłem wrażenie, że trudności wśród tych dwóch zborów polegają na pojmowaniu Prawdy na czasie. Na następnym zebraniu, jak też i na konwencji pożegnalnej zeszli się bracia obydwóch zborów.

Dnia 23 paźdz. usłużyłem w siedmiu piętnastominutowych odczytach radiowych, które nagrane na taśmy magnetofonowe miały być rozesłane do różnych stacji radiowych. Podczas mojego pobytu w Ameryce miałem dwa razy możność przemawiać do Polaków przez radio, to jest raz na powitanie, a drugi raz na pożegnanie. Bracia Jezuit i Ciupik zapowiadali audycję. W sobotę uczestniczyłem też na zebraniu braci z usługi międzyzborowej, gdzie omawiano sprawy ogólnej pracy Pańskiej. Bracia okazywali gotowość udzielenia pomocy w szerzeniu Ewangelii, gdziekolwiek zachodzi tego potrzeba. Wieczorem gościłem u braterstwa Rydlów, których znam z Polski. Tak z tym braterstwem, jak z ich rodziną i innymi braćmi bardzo mile spędziliśmy wieczór.

Dnia 25 paźdz. odbyła się konwencja pożegnalna w Chicago. Przed zebraniem bracia nagrali na taśmie magnetofonowej pozdrowienia i życzenia tak dla braci w Polsce, jak i we Francji. Słuchając tego czułem się wielce wzruszony, gdyż zauważyłem, jak mocno jesteśmy spojeni miłością braterską przez obcowanie z braterstwem w ciągu tych dwóch miesięcy. Toteż sam niezdolny byłem wyrazić wszystkie swoich uczuć. Jestem wdzięczny Ojcu Niebieskiemu za Jego opiekę, która towarzyszyła mi do tej pory, a w szczególności w tej podróży, gdzie braterstwo okazali mi tyle serca. Na konwencji tej usłużyłem dwoma wykładami i wiele skorzystałem z usługi drogich mi braci. Brat Tabaczyński podsumował całą moją usługę w Stanach Zjednoczonych.

Bracia na tej konwencji, jak i w poszczególnych zborach, które odwiedziłem, wyrazili gorące życzenie, abym przywiózł pozdrowienia, tak do braci we Francji, jak i w Polsce, a w szczególności dla tych braci, którzy już odwiedzili Stany Zjednoczone, jak brat Jamrozik, Henryk Grudzień i Gumiela. Usługa moja zakończona została pieśnią „Zostań z Bogiem”, a uściskiem dłoni pożegnałem wszystkich braci i siostry. Uważam, że jeżeli ktokolwiek z braci byłby powołany w przyszłości do odwiedzenia i usłużenia braciom zza oceanu, by przyjął tego rodzaju zaproszenie ku uciesze tych wszystkich, którzy od wielu lat nam usługiwali w różny sposób. Braterstwo w U.S.A. są przeważnie w bardzo podeszłym wieku i niezmiernie doceniają usługę młodszych braci, przy tym wielką przyjemność im sprawia słyszeć opowiadanie Ewangelii w ich czystym ojczystym języku. Tegoż dnia jeszcze gościłem u braterstwa Dziuk. Zbudowany byłem widokiem pracy ewangelicznej, jaką to braterstwo prowadzi. Pocieszają oni rodziny zmarłych, których nazwiska z nekrologów podanych w dziennikach wynajdują i przesyłają im ulotki pocieszające, a dotyczące nadziei zmartwychwstania. Korespondencja i wysiłki pochłaniają cały ich czas. W domu tym też oglądałem wiele filmów ruchomych, kolorowych i dźwiękowych opartych na scenach ze Starego i Nowego Testamentu.

W dniu 26 paźdz. miałem możność uczestniczyć w pogrzebie, gdzie służył brat Cieślak. Jeszcze ten ostatni wieczór w serdecznym nastroju spędziłem wśród braterstwa licznie zebranego w domu braterstwa Ciupików. We wtorek 27 odprowadzony przez wiele braci i sióstr i po ostatnim pożegnaniu odleciałem do Nowego Jorku, gdzie zastałem braterstwo Litwinów, brata Bezushko, siostrę Woźnice i brata Bilous. Jeszcze tego dnia odleciałem z Nowego Jorku do Brukseli, a następnie do Paryża. W Paryżu czekał na mnie brat Młotkiewicz.

POBYT WE FRANCJI

Dnia 28 października brat Młotkiewicz zawiózł mnie do swego domu w Lamorlaye, potem do Saint Maximin do braterstwa Klejniaków. Potem, jeszcze w tej samej okolicy Paryża, zapoznawszy się z tamtejszymi braćmi usłużyłem Słowem Bożym w domu brata Czerniaka w Precy. Zauważyłem, że we Francji jest dużo młodych braci, nie tak jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki Płn., lecz bardzo wielu z nich to górnicy pracujący przy wydobyciu węgla i chorujący na chorobę zawodową, to jest na pylicę. Jeszcze w dniu 30 października usłużyłem tematem w I.amorlaye, gdzie w wieczorowych godzinach zeszli się bracia i siostry w domu brata Młotkiewicza Romana.

Następnego już dnia byłem w północnej Francji w Criox, gdzie też starałem się zachęcić wieczornym tematem braci i siostry do wytrwania w czynieniu dobrze wszystkim, a najwięcej domownikom wiary. W niedzielę odbyła się konwencja w Flers-lez-Lille, gdzie poza dwoma tematami z Pisma Św. przekazałem też pozdrowienia, tak od braci z Polski, jak też i z Ameryki. Tu spotkałem też braterstwo Walusiów z Bielska, którzy zagościli również we Francji.

Dzień 2 listopada spędziłem u braterstwa Kubiaków, u których z różnymi braćmi serdecznie gościliśmy się, a następnego dnia wraz z bratem Kubiakiem wyruszyliśmy w podróż dookoła Francji. Obrawszy kierunek wschodni pierwszym naszym zatrzymaniem była miejscowość La Vilette w domu brata Tylińskiego. Wieczorem natomiast dzieliłem się tematem ze Słowa Bożego w Tuequegnieux u braterstwa Tomiak. Przez dwa następne dni byłem gościem w Alzacji w okolicy Bollwiller, gdzie siostry Kowalczuk zawiozły mnie swoim samochodem do braterstwa Woźniaków, gdzie

dzieliłem się Słowem Bożym.

W sobotę 7 listopada pojechaliśmy koleją do środkowej Francji do Saint Etienne, a zagościliśmy u braterstwa Tyczków. Następnego już dnia służyłem braciom tematem i wspólnie rozbieraliśmy Słowa Prawdy, które zachęcają nas do jedności i wzajemnej usługi, a szczególnie w rzeczach duchowych, które są przecież najważniejsze, bo wiecznotrwałe. Brat Tyczka zaofiarował się nam towarzyszyć w dalszej naszej podróży aż do Carmaux w południowej Francji. Wiec dnia 9 listopada wyruszyliśmy w trójkę do miejscowości Meyrannes do braterstwa Dębskich. Piękne są to okolice. Kraj górzysty winogron, oliwek, trzciny bambusowej, uroczo wygląda ze swoimi domkami, jakby przylepionymi do stromych zboczy gór. W małym gronie braterstwa w bardzo dobrym nastroju odbywały się nasze zebrania i rozmowy o planie Bożym. Uczyniliśmy tu też szereg pamiątkowych zdjęć. W dalszą drogę wyruszyliśmy dnia 11 listopada, jadąc do Carmaux przez Ales, Nimes, Setes (wzdłuż Morza Śródziemnego), Beziars, Narbonne, Toulouse, Albi (miejscowość ta jest znana z historii kościoła). Dzień czwartkowy spędziliśmy u braterstwa Tomiaków, gdzie też miałam możność usłużyć dwukrotnie. A następnego dnia wyruszyliśmy w drogę powrotną do Północnej Francji, to jest do Croix przez Toulouse, Paryż, Lilie. Dnia 15 listopada odbyła się ostatnia za mojego pobytu we Francji konwencja na której usługiwaliśmy sobie wzajemnie. Unikatem wśród tamtejszych braci jest brat francuski Eli mający lat 96 i przemawiający z taką energią, wiarą i umiejętnością, że może być przekładem dla nas wszystkich. Prawdę poznał on jeszcze za czasów brata Russella i był jego współpracownikiem w opracowaniu Fotodramy. I na tej konwencji również wszyscy bracia i siostry, tak pojedynczo, jak i też zbiorowo wyrażali gorące życzenia, abym do braterstwa w Polsce zawiózł ich braterskie pozdrowienia i ich serdeczną miłość co też z przyjemnością czynię.

Lecz wszystkiemu się koniec przybliża i w dniu 16 braterstwo Kubiak przewieźli mnie do Brukseli, skąd odleciałem do Warszawy, gdzie oczekiwali na mnie bracia, którym tego samego dnia nie bez wzruszenia opowiadałem o błogosławieństwach, jakich doznałem wśród drogich braci i sióstr, tak w Stanach Zjednoczonych, jak ii we Francji. Wyrażam Panu serdeczną wdzięczność za to, że dał mi tak wspaniały przywilej poznania i usłużenia braterstwu. Również i Wam, drogie braterstwo, chciałbym podziękować za to, że udostępniliście mi tę podróż, za waszą ofiarność, gościnność i usługę braterską. Niech wam, najmilsi, Ojciec niebieski hojnie błogosławi we wszystkich potrzebach waszych i niech nie zapomni waszej pracowitej miłości, którąście okazali ku imieniu Jego, gdyście służyli świętym i jeszcze usłużycie (Hebr. 6:10).

Wasz brat i współsługa w Panu
Wiśniewski Tadeusz
R-
„Straż”